

CARLES TORGUET.

LEK.

Chory i zaskoczony koniecznością, dość niedelikatnie wysyłam do dziennika ten rękopis, który znalazłem na schodach, prowadzących do mieszkania lekarza:

„Jestem nerwowy. Jest to jednocześnie przywilej i przekleństwo. Przywilej dlatego, że posiada się wrażliwość nierównie subtelniejszą od tej, która jest właściwa brutalnej masie innych ludzi; a przekleństwo dlatego, że każdy fałszywy odcień w układzie warunków przysparza nam bolesne udręki — albo fizyczne, albo moralne, albo też jedne i drugie jednocześnie.

Ułarte porównanie człowieka nerwowego z człowiekiem skaleczonym jest bardzo słuszne.

Nieszczęśliwa miłość dla kobiety, równie uroczej jak i pospolitej, niezdolnej mnie zrozumieć i ocenić, doprowadziła mnie do smutnego stanu nerwów.

Nic już nie zajmowało mnie na świecie. Świat i ludzie wydawali mi się wstrętmi i głupi; nudziłem się śmiertelnie. W zmęczonym ciele mojem ustawicznie drgały jakieś zepsute sprężyny, irytując mnie i męcząc. — Czulem się bardzo źle.

Ktoś ze znajomych moich poradził mi udać się do doktora Terebrand, słynnego neurologa i psychiatry. Lecz ten rodzaj lekarzy, nie wahających się szperać nam w umyśle i krajać duszę w kawałki, jak rzeźnik — mięso, przeraża mnie. Obawiam się stale, by nie wykradli mi mej jaźni, zastępując ją jakąś przemycaną maską. Nie odważałem się oddać się w ich ręce: zamykałem się w sobie, opieram się im i leczenie pozostaje bez rezultatu.

Wściekając się z niepomyślnej kuracji, specjaliści poczynają mnie nienawidzić i zamiast leczyć, zamęczają mnie złośliwie i bawią się moim kosztem. Otoczenie moje jednak, zmęczone mojem rozdrażnieniem, tak wmawiało we mnie konieczność poradzenia się tego właśnie lekarza, że zaniechałem oporu i udałem się do Terebrand.

Mieszka w jednym ze starych domów z epoki 18-go stulecia, które tworzą wąskie i ciemne uliczki w okolicy gmachu giełdy. Już u wejścia dom ten zrobił na mnie przykre wrażenie i miałem zawrócić, jak robią to niekiedy ludzie u drzwi dentysty... Nie chciałem jednak okazać się tchórzem. Wszedłem po szerokich, kamiennych schodach o żelaznej poręczy, na których panował niemal mrok zupełny.

W ciemnej sieni, o zniszczonej kamiennej posadzce, pociągnąłem rączką dzwonka. — Odezwał się jakby chichotem głos rozbity. Drugi głos — bardziej ludzki — śpiewający w oddali jakąś tęskną i przedawnioną piosenkę — zamilkł od razu, a jednocześnie z głębin mieszkania zbliżały się ku mnie szurające kroki. Otworzyła mi drzwi wysoka kobieta w stroju pielęgniarki, o minie tak o-

bojętnej i pozbawionej wyrazu, że wydawała się automatem.

— Doktor Terebrand przyjmuje? — zapytałem z rozdrażnieniem, bo przedpokój czuło się z antyków, wyblakłych ornatów i obrazów Goyi, przedstawiających jakieś okropności wojny.

— Czy ma pan wyznaczoną godzinę?

— Nie, lecz niech pani powie, że przyszedł Felougue, z polecenia p. Lombard.

— Jeżeli pan nie ma wyznaczonej godziny, — rzekła pielęgniarka głosem bezdźwięcznym — będzie pan zmuszony czekać chwilczkę. A może doktor poprosi pana wcześniej, o ile uda mu się przyjąć pana pomiędzy dwoma innymi pacjentami pod jakimś pretekstem.

Następnie wprowadziła mnie do poczekalni, niemal zapchanej ludźmi, kobietami i mężczyznami. Wszyscy zarówno mieli czerń żółtą i wygląd wychudzony oraz wydawali się pogrążeni w jednakowej atmosferze ucisku i żaloby. Przy wejściu mojem podnieśli na mnie oczy, bądź wygasły bądź nadto rozjarzone, twarze kościste, strawione gorączką, zrozpaczone lub złośliwe. Grymas wstrętu zwięzł ich nozdrza i zacisnął wargi. A potem oczy ich ponownie utkwiły w rysunku dywanu.

Było to dziwne zebranie osób, zajętych przedewszystkiem tem, co działo się w ich wnętrzu, a zarazem losem własnej, drogo-cennej osoby. Zauważyłem, że nie zajmują się mną, i od razu stali się dla mnie nieauwistni...

Niektórzy z nich trwali w uporczywym bezruchu. Znać było, że nic na świecie nie zmusi ich do ruszenia palcem. Drudzy znowu co chwilę poruszali się gwałtownie, kretili się w fotelu, zakładali nogę na nogę, wyciągali je znowu, wzdychali, wykręcali oczy, patrząc w sufit, czarny od dymu, jak zakopconą fajkę, spoglądali na zegarek, wycierali nos bez potrzeby, chwytały za jakiś dziennik lub ilustrowane pismo, leżące na stole, przeglądali je, by wkońcu, denerwując się szelestem przewracanych kartek, odłożyć je, jakby parzyły im palce.

Inni znowu, przygarbiwszy się, zdawali się uginać pod ciężarem losu i tchórzliwie przyglądali się posążkom średnio-wiecznym na konsolach, by po chwili znowu zamknąć się w sobie. Kilkakrotnie jeszcze uciec chciałem z tego otoczenia, lecz pokonało mnie jakieś odrętwienie.

Od czasu do czasu otwierały się drzwi i jakaś ręka, o paznogiach jak szpony, unosiła draperje. Ktoś podnosił się i szedł — wolno lub pośpiesznie, lecz zawsze nierównymi krokami — ku drzwiom, które go wchłaniały. Portjera opadała a ręka zniknęła. Drzwi zamykały się ze zgrzytem.

Z gabinetu dochodziły nas jęki, wymowne skargi, przerywane czymś suchym tonem... Wreszcie, po godzinach oczekiwania, drzwi otworzyły się znowu, ponownie uk-

azała się ręka i niewidzialny dla mnie doktor wyrzekł:

— Pan Felougue.

Trzęsąc się, bowiem zdawało mi się, że los mój został przesądzony, powstałem i przeszedłem przez pokój wśród szmeru niezadowolonych pacjentów, przybyłych przede mną. Za portjerą ujrzałem człowieka obrzy miego wzrostu, ubranego czarno, o oczach czarnych i lśnących, które zdawały się czytać w mej duszy. Zaśmiał się śmiechem ludeżery, powtarzając:

— Ach, to pan jesteś p. Felougue. Ha! ha! to pan jesteś panem Felougue?...

Widok jego był tak straszny, że zatrząsłem się całym swem jestestwem. I w tej chwili zdarzyła się rzecz okropna: Doszedł mnie z oddali okrzyk ludzki, napoły pomruk gniewu, napoły jęk bólu — krzyk zwierzęcia w zasadzce, który urwał się zmienacka, by ustąpić łopotaniu zamkniętej w klatce bestji. I znowu odezwał się głos przenikliwy i ponury.

Z bijącym sercem, w panicznym strachu patrzałem na lekarza, który nie spuszczał ze mnie oczu, wciąż wstrząsany jeszcze objawami swej monstrualnej wesołości. Zapytywałem siebie w duchu, jakie tajemnice kryje ten dem tragiczny? Co stanie się ze mną? Bowiem, co stało się ze wszystkimi, których przede mną wchłonięły drzwi tego gabinetu? Nie słyszałem ich, gdy wychodzili.

Na myśl tę zupełnie straciłem głowę, a wobec tego, że powtórzył się okrzyk i straszliwe trzepotanie, usiłowałem zbiec z tego gabinetu, pełnego maszyn, instrumentów, przyrządów...

— Nie! nie! — krzyknąłem, rzucając się ku drzwiom.

Jakże pragnąłem powrócić — jak do oazy spokoju — do tego salonu, który wydawał mi się tak tragiczny i ponury przed chwilą... Jakże mogłem popełnić szaleństwo wstąpienia do pokoju tortur! Zacząłem krzyczeć, jak wystraszone dziecko:

— Chcę wyjść stąd! Chcę wyjść!

— Bądźże pan rozsądny! — rzekł doktor śmiejąc się jeszcze.

Lecz nie chciałem już słuchać, co mówił. Jakkolwiek przytrzymał mnie za ręce, zmuszając mnie do położenia się na sofie, wyrwałem mu je i ukryłem się we wnęce okna, wyciągnąwszy przed siebie ręce, gotów drapać i bronić się, gdy wtem w głębi otworzyły się drugie drzwi, zasłonięte dotąd portjerą, i ukazał się w nich człowiek z czarną, umorusaną twarzą. Ta postać zbliżała się do doktora Ferebronda... i jęła się tłumaczyć:

— Pan doktor wybaczy, pomyliłem się co do drzwi. Ale skoro już jestem tutaj, możebym oczyścił kominy? Pozbyłbym się tego za jedną drogą?

A więc to była przyczyna odgłosów, które mnie tak wystraszyły? Byłbym z trytacji zabił obu: doktora i kominiarza!...

Tłum. L. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Niedziela, 28 grudnia 1930 roku.

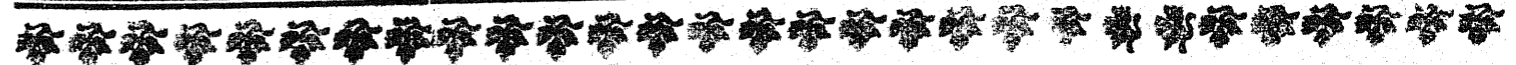
Choinka w Stowarzyszeniu „Przezorność“.



Pod protektoratem J. E. ks. dr. biskupa Tymienieckiego odbył się w dniu 20 grudnia, o godz. 16-ej: uroczysty obchód „Choinki“ w Przedszkolu Stow. Kobiet Pracujących „Przezorność“, połączony z rozdaniem różnorodnych prezentów przy czynnym współudziale ks. kanonika St. Ryłskiego, Sodalicji Marjańskiej oraz Koła Młodzieży Czerw. Krzyża, Szkoły Rękodzielniczej Żeńskiej, mieszczącej się przy ul. Lokatorskiej 12. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

CLNI OGŁOSZENIA: za wiersz milimetry 1-linowy (strona 3 linij) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach książkowych koszty wykonania książki ponosi inzerent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łan liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



TEATRALJA.

„Pani Ministrowa”. — „Dorota Angermann”.

Z anegdot o Offenbachu.

Nowa lekka komedia Grzymały Siedleckiego, autora popularnej już w całej Polsce „Maman do wzięcia”, cieszyć się będzie z pewnością nie mniejszym powodzeniem, niż jej poprzedniczka. Już sam tytuł — „Pani Ministrowa” — który brzmi znacznie uroczyciej od nietyle sławnej ile osławionej „Pani Prezesowej”, oblecuje trochę sensacji, szczególnie aktualnych w tak ożywionym obecnie sezonie politycznym. — cóż dopiero mówić o zabawnej treści, świadczącej o coraz wyższej komedjopisarskiej klasie autora. Dowcip p. Grzymały-Siedleckiego staje się coraz bardziej trafny i wyostrzony, nabiera forsownej lekkości i werwy, mogącej wespółzawodniczyć z niejedną renomowaną „filmą” zagraniczną; pomysły wość sytuacyjna znajduje nowe wątki i motywy; rutyna techniczna doskonali się i przystosowuje ściśle autorskie oraz ściśle do wymagań sceny i scenicznego, niezawsze łatwych do zrozumienia i — zaspokojenia.

„Pani Ministrowa” posiada ten przywilej w stosunku do innych komedj Siedleckiego, że z pośród barwnej tkaniny dialogów tu i ówdzie wychyla się żądzielko aktualnej, dowcipnej satyry politycznej. Aczkolwiek „minister”, a do pewnego stopnia i „ministrowa” stali się już figurami bardzo popularnymi, by nie powiedzieć nawet — konwencjonalnymi w nowszej literaturze komedjowej, mimo to ukazanie się tych postaci na scenie, zwłaszcza w przybranu trochę groteskowem i karykaturalnem mile jest zawsze przez publiczność witane. Dlatego też i „Pani Ministrowa” — Siedleckiego w Teatrze Letnim wystawiona, dzięki swemu tematowi, zrecznie uchwyconemu i rozwiniętemu przez autora, spotkała się na premierze z gorącym aplauzem i będzie miała w Warszawie — i nie tylko w Warszawie — długą serję przedstawień.

Tem bardziej, że wyreżyserował komedję sam mistrz Solski, a rolę główną gra Cwiklińska, obok której zbierają również oklaski pp. Fertner, Gawlikowski, Orwid, Chauveau i in.

Teatr lwowski, o którym ostatnio pisałem trochę z okazji interesujących premier pod dykcją L. Schillera wystawionych, zrealizował — pierwszy bodaj z teatrów polskich — najnowszy, choć już przed paru laty napisany, dramat sędziwego Gerharta Hauptmanna p. t. „Dorota Angermann”. — Jest to sztuka współczesna, utrzymana jednak w niezbyt już współczesnym stylu naturalistycznym. Znać w tym dramacie lwi pazur znakomitego niemieckiego dramaturga znać w jego ogólnych liniach architektonicznych rękę doświadczonego budowniczego; się znać równocześnie i zrozumiały już od wien upadek siły twórczej, pewną niemoc w nateżeniu chwytów, któremi ujmuje autor tragiczną historję Doroty Angermann.

Jak wyraża się jeden z krytyków, sztuka Hauptmanna „to niemieckie „dzieje grzechu”, ujawniające tragiczną dwoistość duszy kobiecej, szamocącej się bezradnie pomiędzy subtelną wrażliwością etyczną i intelektu-

alną a brakiem woli i nieokreślaniem popędów zmysłowych”. Bohaterka sztuki jest córka pastora więziennego, egoisty i sybaryty, zahukana i unieszczęśliwiona przez despotę — ojca. W tych warunkach Dorota staje się dość łatwym łupem pierwszego z brzegu uwodziciela w osobie — kucharza hotelowego. Dla ratowania „honoru domu” pastor zmusza uwodziciela do zaślubienia Doroty, poczem wysyła oboje do Ameryki. Tutaj — kucharz staje się rychło przywódcą szajki bandytów, zaś Dorota, przy boku takiego męża stacza się na dno hańby i upadku. Po latach wraca Dorota do ojczyzny, spotyka się raz jeszcze z ojcem i ginie śmiercią samobójczą. Pomimo pewnych niedociągnięć psychologicznych i braków budowy dramatycznej, pod względem zawartości i konsekwencji zewnętrznej, dramat Hauptmanna budzi głębokie wrażenie, i stanowi dzieło nieprzeciętne. Grany jest we Lwowie bardzo starannie, z pp. Kuncewiczówna, Brodniewiczem, Chmielowskim, Strachockim i Damiętkim w rolach głównych.

Penultima operetki Offenbacha są bardzo frywolne, zaś środowisko teatryków operetkowych we Francji za cesarstwa uchodziło — nie bez słuszności — za szczególnie zepsute i rozwiązłe (odmawiał to m. in. Zola w swej „Namięci”, — sądzono powszechnie, że Offenbach, twórca tych podziwianych przez cały bawiący się Paryż komedj muzycznych, musi być w życiu prywatnem również wielkim libertynem. Jak się bowiem podówczas w słynnym Teatrze Offenbacha,

— że jeden z wybitnych literatów — „70 sceny spływały na parter geste fałsz zapachów perfum i szminki, nad widownią zaś, zapełnioną głównie przez elegantów i ich towarzyski, po dobrych obiadkach, unosił się wyraźnie zapach win i szampana. Szaleństwo na scenie, szaleństwo wśród widzów; dodajmy do tego feerycznie kolorowe światła, nienaturalne rumieńce na wszystkich polczkach — wielu eleganckich panów w Paryżu używało wówczas różu narówni z damami, — ogłuszający w niewielkiej sali hałas orkiestry, grającej kanikaną, filkające po scenie różki, śmiechy publiczności, wymowne spojżenia pomiędzy sceną a salą teatralną...” Trudno poprostu uwierzyć, by ten sam: Offenbach, który potrafił wywoływać podobne szaleństwo, w swoim życiu prywatnem był bardzo spokojnym i przyzwoitym małżonkiem. Istotnie, twórca „Pięknej Heleny”, choć do płekności było mu bardzo daleko, posładał ogromne szczęście do kobiet i przed wielbicielkami ledwie się mógł opędzić; ale różne „eskapady” Offenbacha o których tak wiele lubił plotkować paryska „chromique scandaleux”, były powiększe, części poprostu zmyślone. Wbrew tej zdaniu, Offenbach który ożenił się już mając lat 25, prowadził zupełnie patriarcalne życie rodzinne i trwał w przykładowie zgodnym związku małżeńskim z Henryką d'Alcan, pasierbicą agenta koncertowego i księgarza, z miłości dla której przyjął wiarę chrześcijańską (z pochodzenia był Offenbach żydem).

Dela.



Fragmenc filmu „W szponach Azjatów”, w którym dała się poznać Łódź Anita Page.



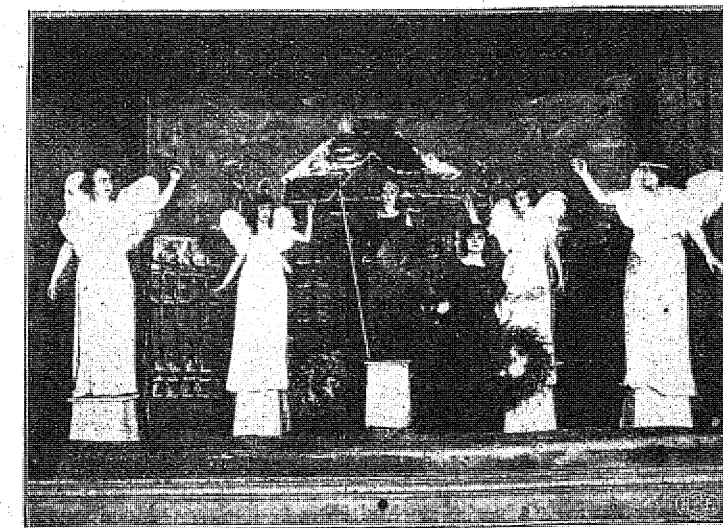
Utalentowana artystka scen polskich p. Stetanja Jarkowska, ulubienica Łodzi, po długim pobycie w stolicy, wróciła do naszego miasta i wystąpiła na scenie Teatru Kameralnego w sztuce Molnara „Dobra wróżka”.



„Rodzina Wojskowa” koło w Łodzi zorganizowała dorocznym zwyczajem zabawę dzieciinną p. n. „Święty Mikołaj”. Rozbawioną dziatwę obdarzono łakociami.



Wzorowe przedszkole dla dziatwy przy „Rodzi się Polacy” w Łodzi, mieszczące się w gmachu komendy policji przy ul. Żeromskiego. Powyżej dziatwa w czasie nauki.



Fragmenc z „Nocy Listopadowej” — Wyspiańskiego wystawionej przez uczennice gimn. R. Sobolewskiej w Łodzi.



Konna policja łódzka w stroju paradnym.

Ostatni tydzień roku 1930.

W okresie tygodnia, w dniach od 22 do 28 grudnia kronika miasta zanotowała szereg wydarzeń i faktów z dziedziny życia kulturalnego, oświatowego i towarzyskiego. Do tych należy doniosłej wagi fakt historyczny odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki, którego uroczystość odbyła się w dniu 14 grudnia. W związku z tem podajemy poniżej podobiznę projektodawcy i twórcy pomnika ant. rzeźbiarza p. Mieczysława Lubelskiego, który, po długim pobycie w naszym mieście opuszcza w dniach najbliższych Łódź. Na podkreślenie zasługuje fakt przykry, a świadczący jak słabe jest zainteresowanie sztuką w Łodzi. Piękno w mie-



Portrecista A. Sperski.—Autoportret.

ście naszym przebywa wysoko ponad szczytnym lasem kominów fabrycznych. Sztuka błąka się po zakamarkach. Oto jeden z utalentowanych portrecistów artysta malarz A. Sperski urządził wystawę swych prac—portretów w „Palarni“ (!) sali Filharmonji. Łódź wszak miała ongi swą galerję sztuki! Przeszła ona już do przeszłości.

Znana i ceniona w kołach kulturalnych Łodzi Śpiewaczka operowa p. Br. Olecka obchodzi 10-lecie swej pracy na niwie pedagogicznej w dziedzinie sztuki wokalne.

Harczerze drużyny im. Emilji Plater w Zduńskiej Woli urządzili zwyczajem dorocznym św. Mikołaja.



Śpiew. oper. Br. Olecka święci 10-lecie pracy pedagogicznej w dziedzinie sztuki wokalne.



Art. rzeźbiarz M. Lubelski, twórca pomnika Tąd. Kościuszki w Łodzi.



Mundur ułański wojsk polskich z czasów dawniejszych.



Tradycyjny św. Mikołaj urządzony przez drużynę harcerską im. Emilji Plater w Zduńskiej Woli.



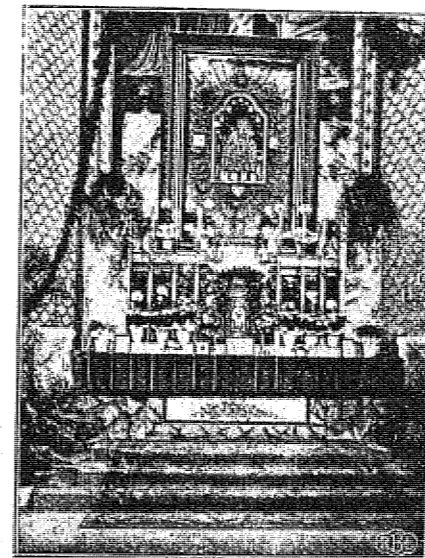
Odbudowa kościoła w Głowniu

Miasto Głowno, koło Łowicza, położone na głównej szosie łączącej Kalisz z Warszawą, posiadało przed wojną kościół gotycki o założeniu jednonawowym. Polska w walczach 1914 — 1916 r. straciła go — gdyż został on prawie doszczętnie zburzony przez działą artylerji niemieckiej, a części drewniane — spalone tak silnym ogniem, że drzewa na cmentarzu kościelnym i część plebanji były również spalone. Z murów pozostały tylko części trzech ścian zewnętrznych mocno nadwyreżone. Grobowce i pomniki pozostały doszczętnie zburzone.

Inicjatywę budowy kościoła dla parafji, która w mieście liczy około 5000 mieszkańców, a wraz z ludnością wiejską około 16 tysięcy mieszkańców, podjął ks. proboszcz franciszek Gwoździcki jeszcze w roku 1921.



Nowy kościół pod wezwaniem św. Jana w Nowem Złotnie, którego poświęcenie odbyło się w ub. miesiącu.

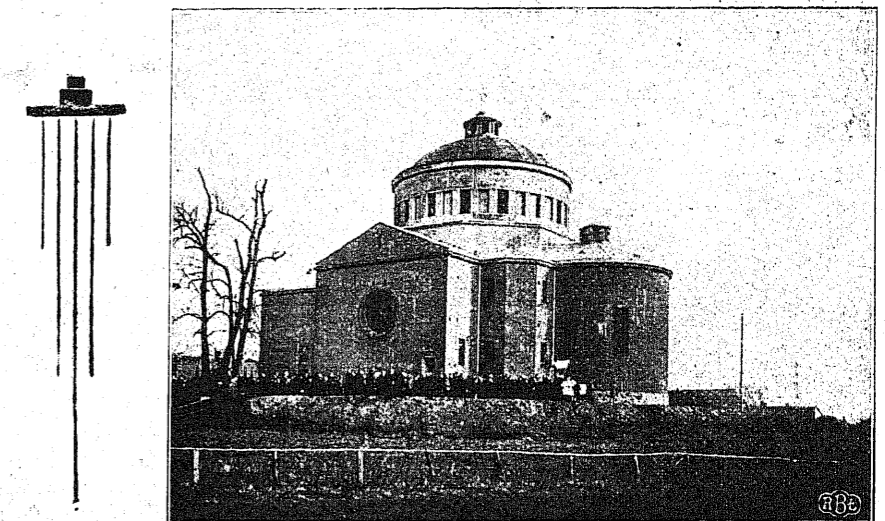


Główny ołtarz w kościele św. Józefa w Chojnach

Zwrócił się on w tym celu do inżyniera - architekta Wiesława Lisowskiego w Łodzi, który sporządził projekt kościoła stosownie do terenu przeznaczanego pod budowę, o bogatym centralnym założeniu na zasadach wczesnego renesansu, lecz w charakterze nowoczesnym.

Projekt w pierwszym rzędzie, pod względem liturgicznym i programowym, zaakceptował J. E. ks. dr. Wincenty Tymieniecki, biskup łódzki w dniu 11 października 1924 roku, następnie akceptował go Urząd Wojewódzki, Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych w Warszawie wraz z p. konserwatorem na okręg łódzki.

Po uzyskaniu planów zatwierdzonych przystąpiono do rozbiórki szczątków murów. Następnie pod kierownictwem inż. Wiesława Lisowskiego założono fundamenty z granitu polnego, płytowanego (patrz rysunek), uzyskanego drogą rozbiórki parkanu murowanego. Dla zaspokojenia potrzeb religijnych ludność parafjalna własnymi środkami wzniosła kaplicę drewnianą prowizoryczną.



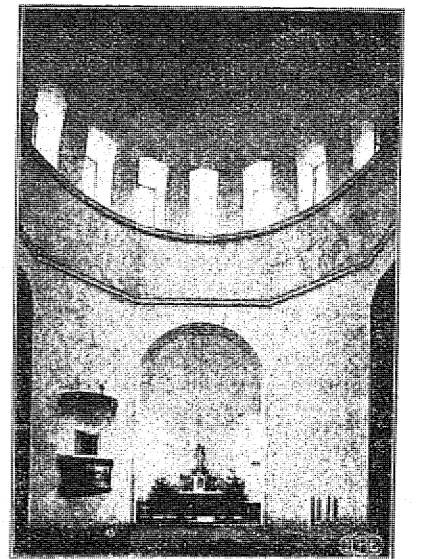
Widok kościoła nowego w Głowniu, wzniesionego staraniem ks. proboszcza Gwoździckiego.

da kaplicę z odrębnym wejściem i obszerny chór na 900 osób. Wejście na ambone dostępne jest z zakrystji. Centrum kościoła i presbiterjum sklepione są sklepieniami sferycznymi w 1 cegłę grubości (27 cm.).

Przejście z osmiokątnego założenia na okrągły rondel wykonane jest bez żaglicowych sklepień, a to w celu uniknięcia buksztyli i szalowań.

Dach kryty jest blachą z miedzi czerwonej. Kościół przystosowany jest do ogrzewania w przyszłości. Oświetlenie elektryczne, okna — żelazne, drzwi — dębowe.

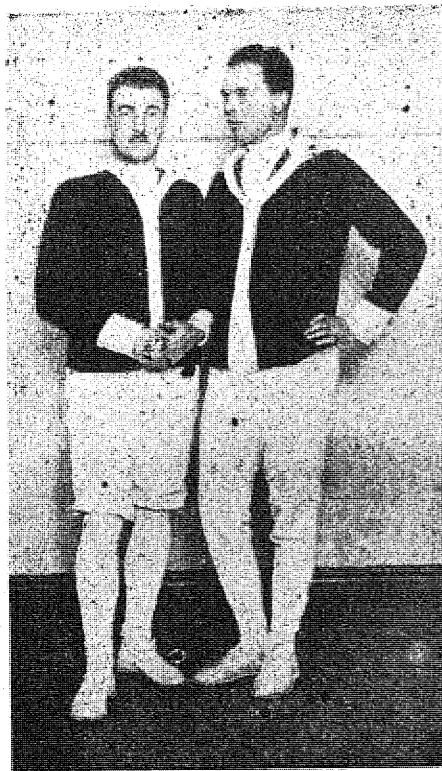
Pozostały jeszcze do wykończenia: tynki zewnętrzne i wewnętrzne, posadzka ołtarza, witraże i inne wyposażenia wewnętrzne, budowa dzwonnicy wolnostojącej oraz budowa plebanji, brak której daje się dotkliwie odczuwać.



Wnętrze kościoła nowego w Głowniu koło Łowicza. Projektował i budował inż. architekt Wiesław Lisowski.



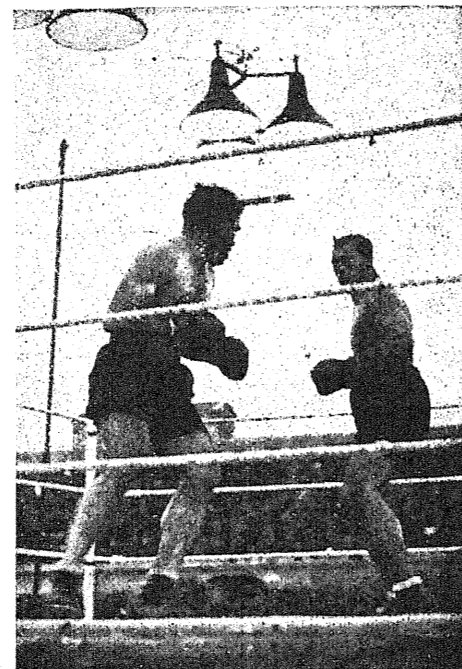
Sezon sportu narciarskiego i saneczkowego w pełni. Zaludniły się góry, okryte śnieżnym całunem. Zdjęcie nasze przedstawia fragmenty z narciarskich kursów górskich w Zakopanem.



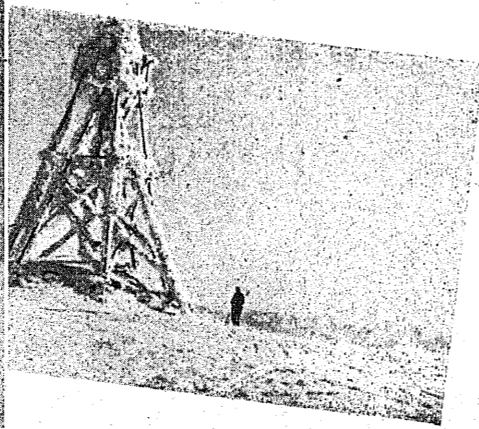
Szempliński i Friedrich — polscy mistrzowie szpady.



Eks-mistrz świata w boksie, Jack Dempsey, w czasie podróży po Indiach.



Fragment z meczu bokszerskiego, Pabolino, w którym zwyciężył olbrzym włośki.



Zwłasnicy sportu narciarskiego rozkoszują się dobrodziejstwami zimy w zaśnieżonym Zakopanem, odbywając niejednokrotnie długie wycieczki zbiorowe po uroczych zakątkach naszych gór.

FILMJA.

Od czasu, gdy srebrny ekran zadźwięczał, nowe zupełnie, dotąd nieznanne siły artystyczne pojawiły się na horyzoncie filmu. Artysty, którzy popisywali się jedynie na deskach scenicznych i estradowych, obecnie zaangażowani są do filmów dźwiękowych i tu znajdują wielkie pole dla popisu swych talentów.

Do tych, którzy w filmach niemych znajdowali się na ostatnim planie, a obecnie dzięki dźwiękowcom wysunęli się na czoło gwiazd ekranu, należy przede wszystkim Dorothy Jordan, którą Łódź poznało jako partnerkę Ramona Novarro w filmie „Porucznik Armand”.

„Porucznik Armand” jest drugim zrzędu dźwiękowcom Novarra, którego sława wzrosła od czasu świetnej kreacji w „Poganińcu”. Najbliższym filmem Novarra będzie „Wesoły Madryt”, w którym odtworzy postać szarmanckiego studenta hiszpańskiego.

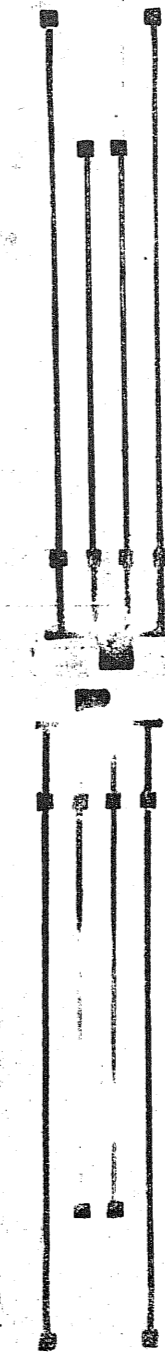
Otóż zarówno w „Poruczniku Armandzie”, jak i „Wesołym Madrycie” jest Dorothy Jordan, która wstępnym bojem zdobyła serca publiczności amerykańskiej i europejskiej. Nieznana dotąd nikomu statystka wytwórni „Metro-Goldwyn” wyłącznie wynalazkowi filmu dźwiękowego zawdzięcza swą karierę. Bo, gdyby ekran nie „zadźwięczał”, gdyby Dziesiąta Muza nadał pozostała niema, Dorothy Jordan byłaby nadal skromną statystką.

Podobnie Victor Mac Langlen i Glenn Tryon obecnie dzięki filmowi dźwiękowemu znaleźli szersze pole do popisu i „przemawiające” z ekranu kreacje ich bardziej są przekonywujące. Victor Mac Langlen, który ma za sobą niezliczoną wprost ilość ról w filmach niemych („Bagażowy nr. 13”, „Marynarze i blondynki”, „A kochanek miał sto”, „Kapitan Lash”) Prawdziwie wielki sukces osiągnął dopiero w „Czarnej Gwardji”, w pierwszym swoim stu procentowym filmie mówionym.

Glenn Tryon, słusznie przezwany „arcymistrzem bezczelności”, bardzo korzystnie zaprezentował się w filmach „Cud 20-go wieku” i „Syn szczęścia”. Najcenniejszą jego kreacją jest film wytwórni „Universal” pod tytułem „Samotni”. Film ten realizował jeden z najgłośniejszych reżyserów amerykańskich, dr. Paweł Fejos.

Wreszcie Ima Dasquette, która po swojej niemej kreacji w „Bezbożnym dziewczęciu” realizacji Cecil B. de Mille'a zaliczona została do czołowych gwiazd ekranu, ukaże

się w bieżącym sezonie w sensacyjnym dźwiękowcu pod tytułem „Romans z włamywaczem” i w filmie tym po raz pierwszy zaśpiewa ze srebrnego ekranu. Steep.



Dorothy Jordan w filmie „Porucznik Armand”.



Fragment z filmu „Romans z włamywaczem”.



Glenn Tryon w filmie „Samotni”.



Latife Hanum, córka kupca ze Smyrny, tancerką paryską.



Kiosk Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na Kienmaszu „Kropki Mleka“.



Jack Trevor, znany aktor filmowy, jest ulubieńcem kobiet całego świata.



Świetny lekkoatleta Baram na bieżni podczas walki o dziesięciobój wojskowo-sportowy.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 3 lamy) — 1 złoty. Zastrzeżone miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych, koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.